

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU
240298

ak 262

1842, t. 2, s. 115 f.

1842

LUDWIK OSIŃSKI.

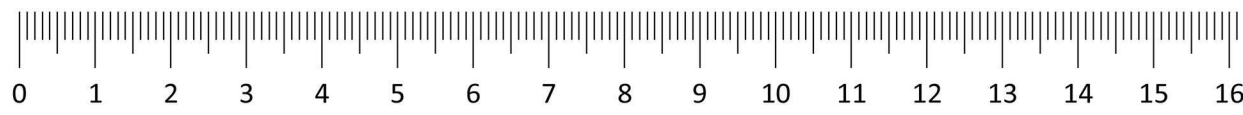


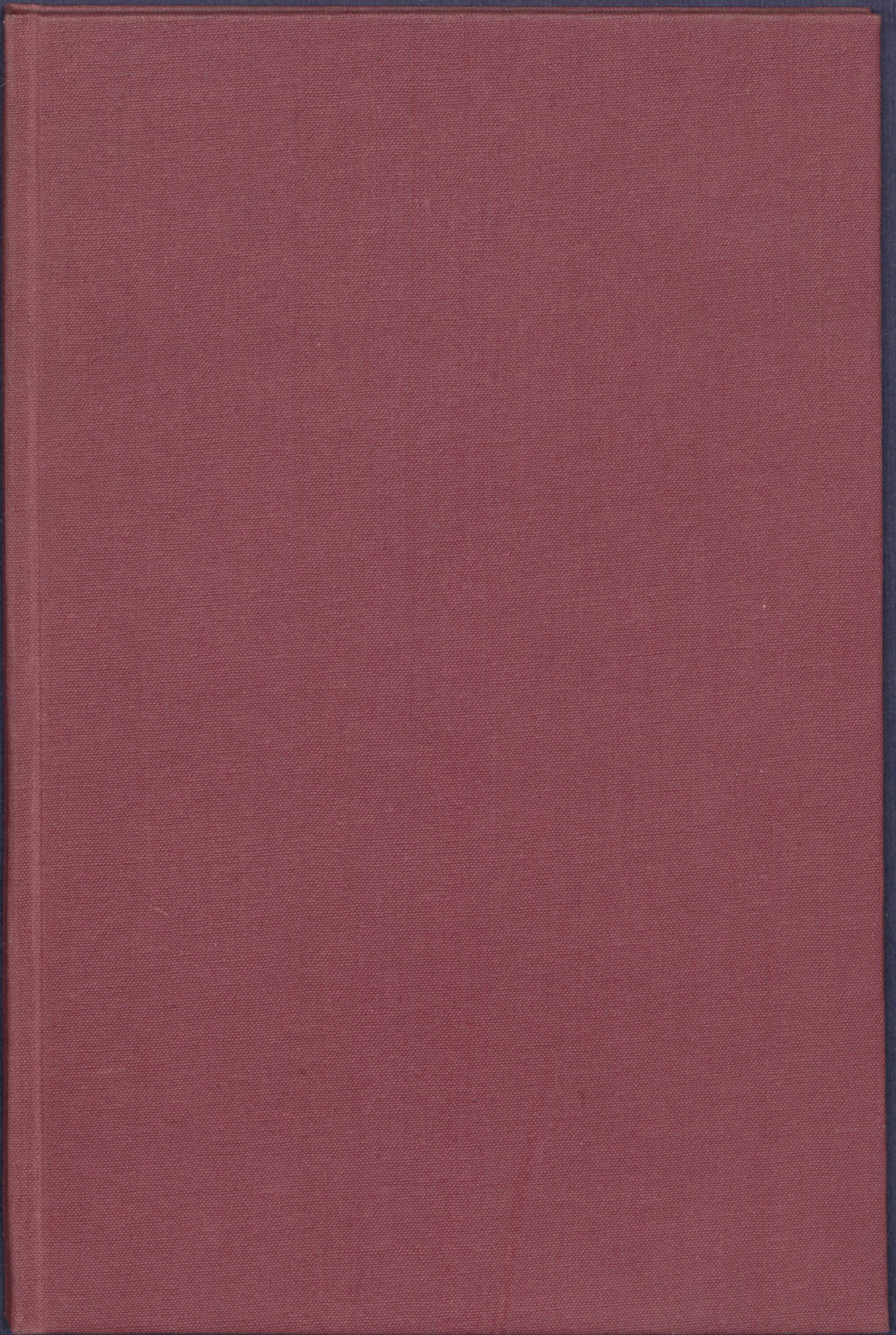
POZNAŃ.

W KOMISIE I CZŁONKAMI N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1857.

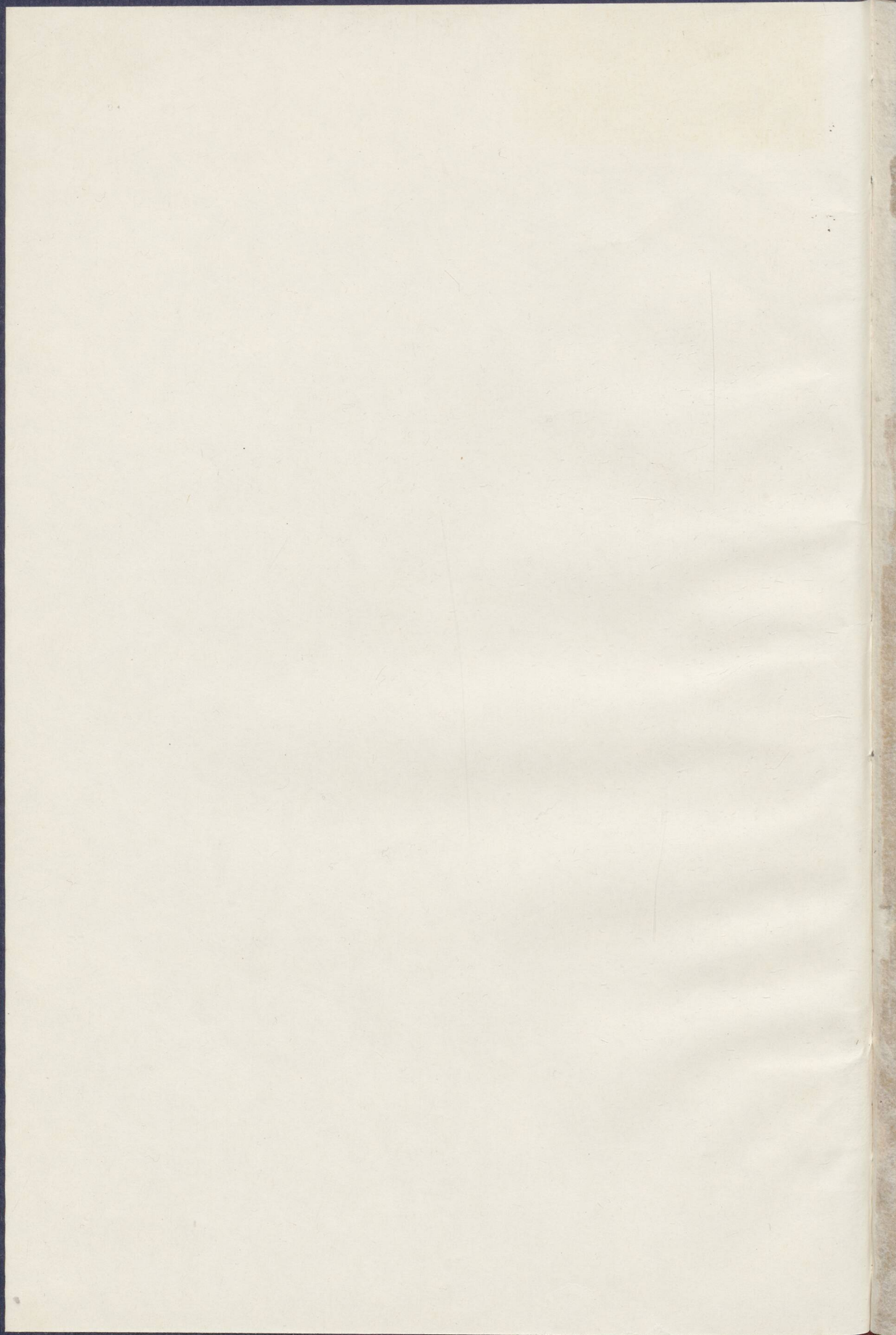
1842











BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



240298

ak. 262

ish, T. 2, s. 45 f.

512042

LUDWIK OSIŃSKI.



POZNAŃ.

W KOMISJE I CZCIONKAMI N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1857.

1857



240298 III



1951. Da. 791

240298 III

LUDWIK OSIŃSKI.

(Ustęp ze wspomnień jednego z żyjących autorów).

Po przejściu epoki ogromnych czynów rewolucyi francuzkiej i europejskiego wszechwładztwa Napoleona, — czynów potworu i olbrzyma, towarzystwo zaczęło wracać do ładu, porządku i pokoju. Ludzie czynu jedni zasnęli snem wiecznym, drudzy po trudach spoczywali, a ludzie myśli zaczęli się budzić, przemawiać, nauczać i zachwycać. Wielcy poeci, znakomici pisarze, we wszystkich prawie krajach Europy tworzyli dzieła które wieki przetrwają. W Niemczech — w Weimarze, w tych homeopatycznych Atenach, żył jeszcze i pisał Goethe. Na niebie Albionu świetna konstellacya trzech gwiazd jaśniała: Byron, Walter-Skot i Moore, — we Włoszech wślawiał się właśnie Manzoni, — we Francyi brzmiał jeszcze głos Chateaubrianda, a pierwszemi młodzieńczemi dźwiękami ozwał się Lamartine. Nie było więc miesiąca żeby nowe jakie zagraniczne dzieło, nowa jaka poezya nie zajęła umysłów chciwych nauki, lub wrażeń poetycznych. To się ukazał jakiś nowy poemat Byrona, to nowy romans historyczny Walter-Skotta, to nowa melodia Moora, to medytacya Lamartina nowością i słodyczą tonów zachwycała, to Kazimierz Delavigne nową Messenię obudzał gorące uczucia, to Bérenger swojemi kształtnemi i prawdziwie narodowemi piosnkami bawił i zajmował umysły. To znowu w dziedzinie filozofii, historii, krytyki, w Niemczech oba Szlegle, Tieck, Görres, we Francyi De Maistre, Lamennais, Cousin, Guizot, Villemain, Thierry, w Szwajcaryi Sismondi, i przemawiali i nauczali. Słowem, w owym czasie warto było lubić czytać, bo czytać co było; dziś tylko odczytywać można. Dziś wszędzie i więcej piszą jak dawniej pisali, i więcej czy-

1951. Da. 791

tają, ale dziś w całej niemal Europie większa część pisarzy pisze spiesznie, pisze wiele, pisze mniej dla chwały jak dla wziętości, pisze szczególnie dla zysków materialnych. Co więc dziś tworzą, tworzą dla chwili obecnej, i twory ich tylko tę chwilę przetrwają. Dziś między wartością pism nie wielka różnica, — jest dziś równość w mierności, step rozległy bez parowów i wąwozów, ale też i bez żadnej góry.

Lecz kiedy obce literatury bujnem życiem kwitnęły, Polska jeszcze w otrętwieniu zostawała. Znakomitsi ówczesni poeci mało pisali, i pism swych nie ogłaszali drukiem, bo one zwykle tchnęły uczuciami, których głośnego objawienia z bezpieczeństwem dozwolić sobie nie można było. Jeden tylko Niemcewicz i pisał i drukował wiele, i najchętniej bywał czytany. On bez wątpienia był najpopularniejszym równie miłośnikiem sprawy ojczyściej jak i pisarzem. Choć w przeciągu lat od upadku księstwa warszawskiego, aż do ukazania się Mickiewicza, żadne znakomitsze poetyczne dzieło nie pojawiło się w druku, choć młodszy pisarze ograniczali się zwykle w próbach swoich zdolności na tłumaczeniach, choć i w oddziale historycznym, krytycznym, naukowym mało wyszło dzieł któreby się stały wieczystą ozdobą piśmiennictwa krajowego, przecież w owym czasie, poezya, literatura, nauki, były najmilszym zajęciem umysłów młodzieńczych po szkołach i za szkołami, a nawet wszelkich umysłów więcej wykształconych w społeczeństwie warszawskim. Byli pisarze którzy mimo obowiązków życia publicznego chwile wolne poświęcali poezyi i literaturze, lecz ci, jakeśmy już to wspomnieli, pisali a nie drukowali, a ztąd utworzyła się niejako literatura rękopismowa, do której powszechność przypuszczoną nie była, którą znali tylko przyjaciele i bliscy znajomi autorów tych pism w tekach zachowywanych. Obudzenie i utrzymywanie ruchu umysłowego w kraju, było szczególnie zasługą Uniwersytetów i Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego. Towarzystwo to, na którego powagę za przykładem danym targnęło się całe pokolenie młodych pisarzy, towarzystwo to szkalowane obmową zawiści, znieważane wzgardą zarozumiałości, mieściło w swém gronie mężów najznakomitszych w narodzie, nauką, cnotą, poświęceniem, talentami. Przewodniczył mu po Albertrandim Staszic, po Staszicu Niemcewicz. Publiczne posiedzenia towarzystwa ściągaly licznych słuchaczy płci obojej. Nie wszystkie czytowane na nich rozprawy zajmowały i bawiły publiczność, gdyż między członkami towarzystwa znajdowali się także ludzie bardzo w swej nauce biegli choć nie bardzo zabawni, zawsze jednak każde posiedzenie okraszane było jakąś prozą razem uczącą i zającą zdolną, jakąś poezją nie zawsze może poetyczną, lecz zawsze zrozumiałą, i zalecającą się oglądą i czy-

stością języka. Uniwersytety zaś wileński w Litwie, na Wołyniu szkoła krzemieniecka, w Królestwie Polskiem warszawska wszechnica, kształciły młodzież do posług krajowych, utrzymywały życie umysłowe i objawiały, szczególnie wileński i krzemieniecka szkoła, w młodszych nauczycielach a za ich przykładem i w uczniach nowsze wyobrażenia gotowe do boju przeciw dawniejszym wystąpić. W uniwersytecie warszawskim wzniosły się w tym czasie obok siebie dwie katedry literatury, które wielkie zajęcie i młodzieży uniwersyteckiej i całej publiczności obudziły. Jedna z nich literatury powszechnej zajęta została przez Osińskiego, druga narodowej przez Brodzińskiego. Pierwsza przynosiła miłą rozrywkę, lecz nie dość wszechstronnej nauki, z drugiej wznoszący się głos niesmiały, skromny, na drogę narodowych uczuć, wyobrażeń i obrazów, kierował młode umysły. Ludwik Osiński, wyborny tłumacz kilku sztuk Kornela i Alzyry Voltaira, znakomity poeta w dwóch zwłaszcza poezjach lirycznych, wymowny i poprawny pisarz, był uważany ówczesnie w kraju za mistrza sztuki, przestrzegacza czystości języka i dobrego smaku, i za najdoskonalszego sędziego prac obcych. Dobrze obeznany z literaturą starożytną, zgłębiwszy rzymską, a upodobawszy sobie szczególniej francuzką, kształcił się na tych wzorach, i te wzory jedynie za godne naśladowania uważał. Obdarzony znakomitemi zdolnościami, żywym dowcipem, sądem trafnym i harmonią głosu jakiej nikt dotąd u nas nie był słyszał i odtąd może nie usłyszy, mający w owym czasie znakomitą powagę literacką i niezaprzeczone zasługi, został i głosem powszechnym i wyborem ówczesnego ministra oświecenia Stanisława Potockiego wezwanym do zajęcia katedry literatury. Nim o niej i o nim jako o nauczycielu, jako o literacie, jako o najmilszym w społeczeństwie człowieku pomówimy, skreślmy w krótkości rys jego życia i zasług położonych na łańcach piśmiennictwa krajowego.

Ludwik Osiński (urodził się 1775 r.) był synem zagonowego szlachcica podlaskiego, który zwyczajem wówczas przyjętym nie wstydząc się ubóstwa swego ani służby prywatnej przyjął ją w domu księżny kasztelanowy krakowskiej Lubomirskiej, Krasieńskiej z domu, i był ogrodnikiem w dobrach Lubomirskich w Opolu w województwie lubelskim pod jej dożywociem zostających. Tam dwóch synów swoich Aloizego i Ludwika umieścił w szkołach Pijarów i obydwoh do stanu duchownego przeznaczał. Obydwa obdarzeni bystrem pojęciem i żywą chęcią wykształcenia się, odbyli część nauk z powodzeniem i wstąpili do nowiciatu. Z Opolu przeniesieni zostali do klasztoru tychże księży Pijarów w Szczucinie w Augustowskim blisko Łomży, gdzie był starostą Andrzej Karwowski oficer z pułku fizilierów, a

który później w legionach dosłużył się stopnia generała. Ten po sejmie grodzieńskim znosząc się z dawnymi towarzyszami broni przyspasabiał ich do powstania; skoro też wieść o wybuchu krakowskim nadeszła, za jego staraniem i namową brygada Sufczyńskiego wypowiedziała swemu generałowi posłuszeństwo, a poddała się pod rozkazy wicebrygadiera Rzewuskiego i tegoż Karwowskiego. Lecz Rzewuski z wojskiem regularnem ruszył ku Warszawie, a Karwowski zbierał z całej okolicy włościan, officialistów, obywateli, uczniów ze szkół, aby utworzyć ruchawkę i nią wojsku rossyjskiemu posuwającemu się ku Warszawie bronić przeprawy przez Narew. Wtenczas to i z szkół i z nowiciatu księży Pijarów w Szczucinie zawierbował młodzież, a więc i Ludwik Osiński znalazł się w tem pospolitem ruszeniu porzuciwszy sukienkę pijarską. Ruchawka ta na prędce zebrana, źle uzbrojona, wcale wojskowo nie wyćwiczona, spotkawszy oddział wojsk rossyjskich, po pierwszych strzałach w rozsypkę poszła; i dowódzca i dowodzeni ratowali się ucieczką, a więc między uciekającymi był także i Osiński, i jak późniejszy mistrz jego Horaciusz którego Merkury z placu boju uniósł, objawił że w wojskowym zawodzie ani się ojczyźnie zasłużył, ani sławy nie pozyska. Często on opowiadał w bardzo zabawny a właściwy sobie sposób z malowniczością i z dowcipem tę niefortunną wyprawę, i sam wyrażając głosem i ruchami ciała wrażenia jakich podczas niej doznał, wszystkich słuchających do śmiechu pobudzał, sam nigdy z śmiejącymi się nie śmiejąc. Opisywał on żartobliwie postać tej tchórzliwej ruchawki, rozmaitość ubiorów i uzbrojenia, swój własny ubiór i rynsztunek wojenny, składające się z kurty lisiej na wierzch futrem obróconej, z czapki także lisiej, z szabli na krajce sukiennej zawieszanej, z pistoletów założonych za pasem krajczanym, — malował postrach towarzyszków broni i swoją własną trwogę gdy przy ognisku śpiących huk armatni przebudził, i gdy na odgłos: „Kozacy, kozacy!“ — wszyscy pierzchnęli a on nie ostatni. Uciekając zgubił i pałasz i pistolety i rozbrojony dostał się do klasztoru do Szczucina i tam cały czas powstania przesiedział. Nie czując w sobie powołania ani do wojskowego, ani do duchownego stanu, po zaprowadzeniu rządu pruskiego w Warszawie udał się tam opuściwszy nowiciat, a spotkawszy się z Franciszkiem Dmóchowskim, dawnym swoim nauczycielem w szkołach pijarskich, ośmielony przez niego, zaczął próbować swych zdolności w literackim zawodzie. Dmóchowski, ex-pijar, porzuciwszy zakon, mimo kapłaństwo wszedł w związki małżeńskie. Tak gorszący postępek nie wszystkich w owym czasie obojętności religijnej gorszył, i nie został potępiony ani przez obruszoną opinię publiczną, ani nawet przez najcelniejszych mężów w kraju. Jako znakomity li-

terat, tłumacz Iliady, Eneidy, nocy Younga, autor dzieła o konstytucyi 3^{go} maja, żył on z nimi w ścisłych stosunkach i stał się wielce Osińskiemu pomocnym. Chętnie zaś mu pomagał znając w nim jako w uczniu swoim bystrość umysłu, i wiele rokujące zdolności. Pierwszy zbiór poezyi oryginalnych i tłumaczonych wydany przez Osińskiego nie objawił w nim natchnienia poetyckiego, wiersze w nim umieszczone są słabe i niepoprawne, lecz gdy Dmóchowski pod rządem pruskim zaczął wydawać Pamiętnik Literacki, i gdy wezwał do współpracownictwa Osińskiego, zaraz w nim rozwinęło się usposobienie autorskie, smak się wykształcił, i pióro jego coraz większej wprawy nabyło. Umieszczał on w tym Pamiętniku liczne swoje prace prozą i wierszem, a między nimi wyborne tłumaczenie z Owidiusza sporu Ajaxa z Ulyssesem o zbroję Achillesa, w którym przekładzie jeżeli się jeszcze poeta nie objawił, już się ukazał wierszopis potężnie władający językiem. Nikt może jeszcze w literaturze naszej nie połączył był dotąd w takim stopniu siły i jedności z oglądą i poprawnością.

W owym czasie w Warszawie między domami najwięcej i najchętniej uczęszczanymi, gościnnością starodawną słynącymi, był dom Stanisława Sołtyka, expodstolego koronnego, ożenionego z księżniczką Sapieżanką. Pan ten oświecony, miłośnik nauk i literatury, dbały o wzrost jej, i o utrzymanie mowy ojczystej pod rządem obcym, przygarniał do siebie uczonych, wspierał ich i zachęcał. Za pośrednictwem Dmuchańskiego znalazł Osiński przystęp do niego, i ten wyprawiając jedynego swego syna Romana na podróże zagraniczne, za głównego przewodnika i mistrza dodał mu Osińskiego. Wybór był stosowny pod względem troskliwości na wykształcenie umysłowe, mniej był szczęśliwy pod innymi względami.

Jak zdolnościami poetyckimi, jak ucieczką wpośród bitwy okazał był Osiński niejaki z Horaciuszem podobieństwo, tak i skłonnościami swemi przez cały przeciąg życia nie różnił się od niego, jak on lubiąc i poszukując.

Jocos, Venerem, convivia, ludos —

I żarty i miłostki, biesiady, igraszki.

Co więc do surowości obyczajów i ścisłej moralności nie był on czujnym przestrzegaczem ani dobrze dobranym mistrzem. Podróże te, w których hojną ręką zamożni rodzice dostarczali pieniężnych zasiłków na potrzeby a nawet na zbytki jedynaka, i różne zabawne wypadki w nich wydarzone, lubił opowiadać Osiński, i czas ten w życiu swoim, jako najprzyjemniej przebyty uważał. Przebył go zaś z większą podobno swoją jak ucznia swego umysłową korzyścią. Będąc w Paryżu uczęszczał na teatry, które w owym czasie uświetniała najwyborniejsza gra Talmy i P. Duchesnois, tam więc



kształćąc się na wzorach jakie miał przed oczyma, nabył daru deklamacyi, a wrażeń silnych na przedstawieniach dzieł dramatycznych Kornela, Rasyna i Voltaira doznając, przejął się uwielbieniem dla tragików francuzkich, miłością dla ich sztuki którą za wzorową uznawał. Temu przekonaniu i tym wyobrażeniom wiernym do końca życia pozostał.

Wróciwszy do Warszawy zastał Osiński w ożywieniu ruch literacki w kraju. Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie za wpływem arcybiskupa Krasickiego pod przewodnictwem Albertrandego zawiązane, otrzymawszy potwierdzenie swojego bytu, w reskrypcie przez króla Fryderyka Wilhelma w Poznaniu 1 lipca r. 1802 wydanym, czynniejsze i bezpieczniejsze rozpoczęło działanie. Powołałszy Osińskiego do grona swego wezwało go na sekretarza. Bogusławski, założyciel teatru polskiego, pociągnięty tem ożywionem życiem literackiem w Warszawie, przybył ze Lwowa z trupą swoich aktorów, i rozpoczął przedstawienia sceniczne, które liczną publiczność ściągały. Osiński zabrawszy z nim znajomość powziął silną skłonność dla jego jedynej, młodej i powabnej córki. Sprzyjał Bogusławski temu wzajemnemu a coraz wzrastającemu pociągowi, a czując jakaby mógł znaleźć pomoc współpracownictwie takiego zięcia, wahającego się jeszcze w swych zamiarach zmusił prawie jak wieść niosła do oświadczenia się o rękę jego córki, i do zawarcia z nią ślubó wmałżeńskich. Wtenczas to Osiński wydawszy naprzód wiersz o Dobroczynności wziął się do tłumaczenia celniejszych tragedyi francuzkich: Cynny, Horaciuszów, Cyda i Alzyry, tak dla zbogacenia literatury krajowej jak dla podniesienia teatru, którego teś jego był dyrektorem. Tragedye te, odegrane na scenie warszawskiej, najwyższe uniesienie publiczności wywołały. Noszono tłumacza na rękach w tryumfie po skończonem przedstawieniu, i w ten czas najcelniejsze on miejsce między ówczesnymi rymotwórcami pozyskał. Nigdy bowiem scena ojczysta nie zabrzmiała była tak silnemi, czystemi i dźwięcznemi wierszami. Nikt od Osińskiego nie był zdolniejszy do przekładu dzieł tragików francuzkich zwłaszcza Kornela. Zalety jakie w nich uderzają. Jędrność połączona ze smakiem wykształconym, czystość mowy, były właśnie zaletami odznaczającemi talent Osińskiego. Znakomitsi pisarze wieku Stanisławowskiego już byli mowę polską wydobyli z barbarzyństwa, z skażenia, i z makaronizmów, w jakie ją były czasy poprzednie wtrąciły, przecież w Naruszewiczu, w Krasickim, w samym Trembeckim ileż jeszcze znajduje się słów obcych, wyrażeń dziś rażących. Dmóchowski wprawdzie czystym językiem przemawiać zaczął, lecz brakuje mu siły, ścisłości, prostoty znamionującej złote wieki polskiej mowy. Osiński pierwszy łącząc czystość, poprawność

Dmóchowskiego z jedrnością Trembeckiego nowym a raczej odnowionym ozwał się językiem.

Tłómczenia w tym czasie choćby najlepsze mało są cenione, i wyznać należy że mniej są potrzebne. Są jednak w każdej literaturze epoki, w których zasługi dobrych tłómaczy są istotne i zapomnianemi być nie powinny. Gieniusze wielkie, z samodzielnem natchnieniem, a razem z darem utworzenia poetyckiej mowy narodu są rzadkie, i wieleż ich w literaturze powszechnej moglibyśmy naliczyć? Gdy literatura narodowa jeszcze znakomitych wzorów nie wydała, gdy mowa jeszcze niewykształcona lub gdy przesiąknięta obcemi pierwiastkami skażeniu uległa, do wydoskonalenia jej lub oczyszczenia z obcych żywiołów, do wyrobienia poetycznego języka wielce pomagają piękne i poprawne przekłady obcych utworów poetycznych. Idzie tu tylko o wybór ich, i o wartość istotną tłómaczenia polegającą na tem, aby nie słowa wiernie przekładać, lecz aby przejąwszy się duchem autora, tak w swojej mowie obrazy, myśli, uczucia jego wyrażać, iżby się one zdawały nie z obcego gruntu przesadzone, lecz na własnej ziemi wyrosłe. Aby wielkiego poetę dobrze tłómaczyć trzeba być poetą.

Otóż to kiedy tłómaczeń zasługą zasłynął Osiński, i ta w przyszłości uznana zostanie, i przyjdzie czas, że na nowo rozjaśnionym blaskiem zaświeci, kiedy za jednym tchnieniem sprawiedliwego sądu zagaśnie chwała tych pisarzy, których czas obecny za samodzielnich ogłasza, a którzy w swej samodzielności każą smak, język, sztukę, a często i rozsądek.

Lecz kiedy w Warszawie wielu miłośników ojczystej literatury opiekowało się i nią i językiem narodowym, w wyższem towarzystwie Warszawskiem żywioł obcy, francuski, który się już był do niego zakradł za Stanisława Augusta, zaczął przemagać. Xiążę Józef Poniatowski osiadł był w Warszawie i zamieszkał oficyną w zamku królewskim zwaną pod Blachą. Domu jego gospodynią była dawna przyjaciółka jego emigrantka francuska Pani Vauban. Łatwo pojąć że aczkolwiek książę Józef był w duszy najlepszym Polakiem, w domu jego przy wpływie gospodyni przeważnym się stał żywioł francuski w zwyczajach, w wyobrażeniach, a zwłaszcza w mowie, i że francuzszczyzna pokonawszy polskość stała się modą całego towarzystwa pod Blachę uczęszczającego. Zawitali w tym czasie aktorowie francuscy. Dla ich teatru modne społeczeństwo zaczęło zaniedbywać scenę ojczystą. Wypróbnili się łoże na teatrze Bogusławskiego, a ztąd i strata jego i bojaźń aby scena narodowa nie upadła. Wtenczas utworzyły się w Warszawie dwa stronnictwa: francuzkie i polskie, które się słowami i piśmem ścierały. Między naczelnikami drugiego był Osiński,

i wtenczas to napisał i puścił w świat satyrę, w której tym wierszem dotknął samego księcia Poniatowskiego:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,

Bo nie cała Warszawa jest blachą pokryta.

Na czele stronnictwa polskiego stał dom Stanisława Soltyka. Pani Soltykowa powzięła myśl wystawienia przez amatorów na teatrze Warszawskim na dochód ubogich jednej z tragedyi wytłomaczonych przez Osińskiego. Wybrano Horaciuszów. Udział w tem przedstawieniu przyjęła sama Pani Expodstolina w roli Kamilli. Osiński przedstawił Kuriaciusza; lecz wyborny tłumacz, posiadający dar najwyborniejszej deklamacyi, na scenie okazał się mniej szczęśliwym Artystą. Widowisko nie bardzo się powiodło i wywołało złośliwą satyrę Godebskiego nie bardzo Osińskiemu przyjaznego, w której tę myśl o nim w wierszu jęta wyraził: „Iż on najlepszym świadkiem, że nie wszyscy wszystko mogą, gdyż Feb twarz mu pokazał, Melpomena tyłem się odwróciła.“ W tym prawie czasie Towarzystwo przyjaciół nauk utaciło jednego z najczynniejszych swych członków, Franciszka Dmóchowskiego. Do uczczenia na posiedzeniu publicznem pamięci jego mową pochwalną wybrany został Osiński. Uczeń mistrza swego uszanował zasługi i okazał że i w prozie był znakomitym i wymownym pisarzem.

Tymczasem nadzwyczajne wypadki, cuda gieniuszu i fortuny sprowadziły na ziemię polską bohatera świata z zwyciężkimi jego zastępami, i obudziły nadzieję odrodzenia się ojczyzny. Napoleon przybywszy do Warszawy i zatrzymawszy się w niej przez czas dłuższy, oświadczył chęć odwiedzenia teatru narodowego. Należało go na nim przyjąć sztuką do okoliczności zastosowaną. Do jej napisania wezwano Osińskiego. Ten w 24 godzinach, bo więcej czasu mu nie zostawiono, wygotował allegoryczny dramat pod tytułem Andromeda. Łatwo domysleć się, że przykuta do skały Andromeda wyobrażała Polskę, że Perseuszem ucinającym głowę Meduzie i wyzwajającym niewolnicę był Napoleon. Utwór ten Osińskiego ani układem ani poezją nie odznaczał się i zdradzał pospiech, lecz że mieścił zręczne zastosowania, że potężny Cesarz wysłuchał całej sztuki, której tłumaczenie w francuzkim języku miał sobie przedstawione, że okazał swoje zadowolenie, chwała literacka autora nie ucierpiała a wziętość i słynność jego stały się głośniejszemi. Skoro też rząd księstwa warszawskiego zaprowadzony został, Felix Łubieński minister sprawiedliwości dobierając do swego wydziału z starannością chlubę pamięci jego przenoszącą samych ludzi uzdatnionych, mianował Osińskiego sekretarzem swego ministerium a następnie pisarzem sądu kassacyjnego w Radzie stanu. W czasie owym tak mało przez obecne pokolenie znanym, zasługi literackie tak były szanowane, że do zawodu

publicznego otwierały wrota, i że je Osińskiemu otworzyły. Dopełniając obowiązków swego urzędu nie opuścił zaraz pola literatury. Gdy po zgonie Albertrandego Staszic obrany został prezesem towarzystwa, pierwsze jego usiłowania zwróciły się ku udowodnieniu chwały zaprzeczanej Polsce że wydała Kopernika. W tym celu odbywszy podróż do Torunia, ważąc już w myśli zamiar wystawienia pomnika temu który *Sta Sol* wyrzekł, wezwał Osińskiego do napisania Ody na cześć jego, która się stała równie trwałym pomnikiem jak ten który później stworzyło dłuto Torwaldsena. Wymowny pisarz, wyborny tłumacz, znakomity wierszopis, w tej pierwszej Odzie okazał się poetą; a gdy wkrótce potem wojsko narodowe zwycięstwami wślawiwszy się wróciło do stolicy, w drugiej odzie występował chwałę jego i uniesienie swej patriotycznej dumy i radości. Oda ta odbiła się w ówczas w wszystkich sercach, z ust do ust przechodziła, w każdą wsiąkla pamięć. Był w niej ogień, siła, polot liryczny lecz była razem miara i oszczędność, bez których niema wzorowej piękności. Wtenczas to Osiński wzniósł się na miejsce najwyższe między ówczesnymi poetami. Z tej właściwie epoki znany mi jest piękny wiersz jego który nigdy drukowany nie był do Franciszka Morawskiego winszujący mu krzyża wojskowego. Morawski pisząc do niego z nad Bałtyku do którego wojska zwyciężkie dotarły, woła: „że już im lądów do podboju nie staje, i że już morza napotykają.“ Osiński w odpowiedzi wspominając bitwę pod Tczewem gdzie się odznaczył dowódzca Morawskiego książę Sułkowski, tak o nim w tym wierszu wyraża się:

Tam twój przewodzca równie jak ty młody,

W rycerskie idąc zawody,

Ślawy i śmierci szukał, — a wierna mu Chwała

Znane już sobie imię zapisała;

Imię którego zaszczyty

Wspominają dalekie Egiptu granity, —

Dziś je tam gdzie Bałtyku szumne wody huczą,

Zdziwione nadmorzańce wymawiać się uczą.

Gdy król saski Fryderyk August książę warszawski, ustalił byt towarzystwa przyjaciół nauk swoim potwierdzeniem królewskim, Osiński przeznaczonym został do wzniesienia głosu dla oddania należnego hołdu najenotliwшему z monarchów. Napisawszy kilkadziesiąt wierszy, przerwał pracę z niedbałością właściwą sobie, a z wielką naszą szkodą nigdy jej nie dokończył! Byłaby to oda godną trzecią siostrą dwóch pierwszych; przekona nas o tem jeden z niej ustęp o elekcyi królów, który tu przytoczę:

Pięknąz to była tego ludu postać

Gdy marsowe zaległ pole.

A każdy w rycerskiem kole
 Obierał pana i sam mógł nim zostać.
 Do narodowej wezwany obrady,
 Liczne księżęta swim darząc głosem
 Zarządzał ojezyny losem,
 Tak w błędach nawet są wielkości ślady.
 Lecz wyższa jeszcze czekała go sława,
 Większem dziełem świat się zdumiał,
 Gdy naród wolny tak lubego prawa
 Dla ciebie wyrzec się umiał.

Ten wiersz

Tak w błędach nawet są wielkości ślady,
 mieści myśl wzniosłą, pięknie wyrażoną, i wart być zachowa-
 ny w pamięci.

Tu się kończy zawód poetyczny Osieńskiego, ubogi liczbą, bogaty wartością istotną utworów jego. Zajęcia urzędowe w Radzie stanu, a literackie w wydawnictwie Pamiętnika i pomoc jakiej udzielał Bogusławskiemu w dyrekcji teatru, odrywały myśl jego od poezji i czas cały zapełniały. W roku więc 1812 nie należał do liczby tych pisarzy, którzy jak Niemcewicz, Wężyk, Koźmian, Tymowski, pieśniami swemi podnosili i utrzymywali ducha. Później nieco przedsięwziął tłumaczenie tragedji Templaryusza. Trzy akta wykończył, lecz gdy się zatrzymał na jednym z najwięcej efektowych wierszy, i mimo całej usilności, przełożyć go podług swej myśli nie zdołał, dokończenia rozpoczętej pracy zaniechał.

W roku 1809 wślawił się Osieński wymową sądową. Znajdując się raz na sądzie wojennym przed którym stawał żołnierz obwiniony o zamach na życie przełożonego, z wystrzału pistoletowego, widząc niezręczność obrony, a przekonany będąc wewnętrznie o niewinności oskarżonego, zapytał czyli może głos podnieść w jego obronie, gdy mu to dozwolonem zostało, żądał zawieszenia posiedzenia do dnia następnego. Gdy więc na drugi dzień stawił się jak obrońca i głos zabrał, z taką wymową i zręcznością oczyścił z zarzutu oskarżonego, i tenże uniewinniony został. Wkrótce potem podjął się obrony pułkownika Siemianowskiego, ten dnia 2 grudnia na paradzie, w rocznicę koronacji Napoleona odbywającej się, przebił przypadkiem szpadą żołnierza Pawła Orczykowskiego, który się był wysunął z szeregu. Obrona ta wymowna, dobitna przekonywająca, przyczyniła się wiele do ocalenia oskarżonego *). Piękny tam jest zwrot i szczęśliwy pomysł wymowy gdy zawołał obrońca: „Gdyby pólkownik chciał był „przebić Orczykowskiego, szukałby miejsca w piersiach jego

*) Pan Rymarkiewicz w II tomie Wzorów prozy, które wydał, bardzo sprawiedliwie umieścił tę obronę na karcie 452 — w oddziale mów sądowych.

„nie w ustach. Ręka wprawiona uderzać nieprzyjaciół ojczyzny wie gdzie sięgać po życie człowieka.“

Z upadkiem Księstwa Warszawskiego ustał zawód publiczny Osińskiego. Za królestwa wzniesionego ręką cesarza Aleksandra, poświęcił się on zupełnie zarządowi teatru, jako wspólnik Bogusławskiego, a wkrótce potem jako naczelny dyrektor. Gdy Tadeusz Mostowski objął ministerstwo spraw wewnętrznych, wyjednał u cesarza fundusz z liwerunku na wspieranie kunsztów, fabryk, sztuk pięknych, część więc jego postanowił obrócić na wydoskonalenie sceny ojczystej. Przekonany najprzód, że zdrowa i bezstronna krytyka równie pisarzom jak artystom dramatycznym potrzebna, zawiązał w domu swoim towarzystwo krytyki teatralnej, do której najcenniejszych owego czasu literatów wezwał. Do towarzystwa tego *Ixów* zwanego, gdyż literami XX artykuły wychodzące z niego oznaczone były, należeli: Niemcewicz, książę Adam Czartoryski, Matuszewicz, Morawski, Lipiński, Koźmian, Józef Sierakowski, Maxymilian Fredro. Zaproszono do niego i Osińskiego, lecz ten będąc dyrektorem teatru, nie mógł sam przeciw sobie i swoim podwładnym powstawać, chociaż znał ich niedostatki. Przeciwnie nieraz w obronie ich w Gazecie występował przeciw zbytniej *Ixów* surowości, a nawet niechętnie na zawiązane towarzystwo spoglądał, nie żeby nie czuł potrzeby krytyki, lecz że znał krytykowanych, między którymi starsi obrażali się, zniechęcali się młodsi z tą drażliwością na naganę, która jest jedną z wad naszych. Nieco później po rozwiązaniu towarzystwa *Ixów*, Mostowski minister chcąc przyswoić teatrowi narodowemu postępy i ulepszenia jakie w innych krajach zwłaszcza we Francji scenę dramatyczną coraz wyżej wznosiły, wysłał Osińskiego kosztem rządu za granicę dla zwiedzenia najświetniejszych teatrów. Wrócił on z tej podróży uniesiony grą znakomitych ówczesnych artystów francuzkich, i przejęty przekonaniem o niższości naszej sceny, objąwszy jej dyrekcją, jej się zupełnie poświęcił, wszystkich dawniejszych zajęć zaniechał. Tryb życia, który w ten czas obrał, dogadzał jego naturalnemu usposobieniu. Wspomniał mi wyżej, iż to usposobienie było Horacyuszowskie. Twarda i mozolna praca, zapatrywanie się poważne na życie i obowiązki jego, zgłębianie powołania człowieka i na tej ziemi i wyżej były przeciwne jego naturze. Lekka, płocha, lecz przyjemna filozofia Tyburu zdawała się najlepiej jego przekonaniu dogadzać. *Carpe diem* było nauką której najchętniej słuchał. Wśród zajęć dyrektora teatru mógł najłatwiej z niej korzystać; nieraz wprawdzie napotykał trudności i troski lecz wśród ciągłego ruchu, wrzawy, wśród towarzystwa osób do teatru należących lub opiekujących się niemi, nigdy nudy nie

doznał. Ten sposób życia nie korzystnie wpłynął na jego dalszy zawód literacki. Odwykły zupełnie od pracy, nietylko przestał pisać, ale nawet nie tyle czytywał, ileby był powinien, aby się nie dać prześcignąć ogólnemu ruchowi literatury europejskiej. Zawód więc literacki Osińskiego na dwie da się podzielić epoki. W pierwszej obudziła się w nim skłonność i zdolność znakomita do piśmiennictwa, rozwijał więc ją, kształcił, pracował, starał się dobrze zasłużyć, zapragnął sławy i osiągnął ją. W drugiej części używał osiągniętej, lecz żadnego już starania niełożył aby ją wznieść wyżej, — co więcej do tego stopnia stał się dla niej obojętnym, iż nie pomyślał nigdy o zebraniu i uporządkowaniu pism i poezji swoich i o wydaniu ich na widok publiczny. W szranki więc żadnego współzawodnictwa wystąpić nie chciał, zajmował się wprawdzie literaturą, pozostał wyrocznią smaku i sędzią najwyższym ówczesnych pisarzy, lecz sądy jego zawsze były ustne, nigdy prawie nie podjął pracy wydania wyroku na piśmie. Wśród przyzwyczajzeń nabytych w tej drugiej epoce jego życia a odwyknienia od pracy, ujrzał się wezwanym do zajęcia w Uniwersytecie warszawskim katedry literatury powszechniej. Gdyby go był ten zaszczyt spotkał w pierwszej części jego zawodu literackiego, byłby się godnie wywiązał z przyjętych obowiązków, byłby zapewne upornie obstawał przy swojej literackiej wierze, lecz byłby jej bronił z powagą, z zapałem, z żądzą przelania jej w umysły słuchaczy. Jak w czasie, w którym zajął katedrę, dopełnił swego powołania, przeświadczenia mojego nie zataje.

Gdy tak wśród życia rozrywkami światowemi rozweselonego zajmował się Osiński dyrekcją teatru i prelekcjami literatury, w domu swoim ugodzony został najboleśniejszym ciosem. Syn jego jedyny, rokujący najpiękniejsze wróżby, będący pociechą, szczęściem matki, nadzieją ojca, w młodocianym wieku skonał na jego rękę. Ta żalosna strata rozprzegła jeszcze więcej siłę ducha Osińskiego. Ojcostwo, macierzeństwo, nadaje jakąś powagę i godność, która nakazuje na życie z wyższego zapatrywać się stanowiska. Ugodzony nasz Ludwik w obecności, ugodzony w przyszłości, wyraźniejszą jeszcze powziął obojętność dla życia, dla sławy swojej, której już nie miał komu przekazać. Przejął się więc większą jeszcze odrazą do pracy i żył tylko każdego dnia życiem. Wśród wypadków r. 1831 pozostał w Warszawie. Po zaprowadzeniu w królestwie rządu rossyjskiego za staraniem generała Rautenstraucha, otrzymał na jego naleganie, przyjął posadę Referendarza w radzie stanu. Ostatnim wierszem, który mu został zalecony, odezwał się z powodu obchodzonej rocznicy urodzin Wielkiego

Księcia następcy tronu, to jest dzisiejszego panującego cesarza. Uważano w tem wierszu następującą strofę:

Łaskę zjedna dzień szczęśliwy,
Której pragnie ta kraina;
Ranną rosą kwitną niwy,
Ojciec spełni prośby syna.

Nieszczęście domowe, którem został dotknięty, publiczne, które dzielił z wszystkimi, trudne położenie w jakie go konieczność wplątała, przyczyniły się do nadwreżenia zdrowia jego. Umarł w Warszawie dnia 27 listopada 1838 roku.

Żaden głos pochwalny nie wzniósł się dla uczczenia go, żadna oznaka pamięci jego dawniejszych zasług nie objawiła się na jego grobowcu, dopiero w lat kilkanaście po jego zgonie, dawny jego przyjaciel, ośmdziesięcioletni starzec, Kajetan Koźmian zanucił pieśń na cześć jego, która jedną z ostatnich pieśni jego była.

Przedstawiwszy w zarysie żywot Osińskiego rzucę jeszcze okiem na jego katedrę profesora, która skoro zabrzmiała jego dźwięcznym głosem, najżywsze zajęcie w publiczności obudziła. Lecz niestety! Osiński acz w całej świeżości i sile zachowywał dary umysłu przyrodzone, łączył już z niemi wówczas nieprzewyciężone zamiłowanie próżnowania lecz z dobrym smakiem i trafnym sądem wiązało się w nim zbyt przywiązanie do form i powierzchownych zalet. Nie zapatrywał się on na sztukę z wyższego stanowiska i wyobrażenia swoje zamykał w ciasnych obrebrach prawideł retorycznych. Piękność materialną, piękność form pojmował z silnem uczuciem, lecz będąc jeszcze uczniem szkoły 18 wieku, nie miał żadnego pojęcia sztuki chrześcijańskiej i ducha chrześcijańskiego; choć miłość ojczyzny zagrzewała jego duszę, i w niej czerpał swoje poetyczne natchnienia, nie przypuszczał aby poezya mogła być narodową; twierdził, że piękność jest zawsze i wszędzie jedna, a więc i poezya we wszystkich wiekach i narodach jedną być musi. Z tego przekonania pochodziła cześć ślepa dla form i prawideł starożytnych, pogarda dla wszelkich objawów ducha, które się z nich wyłamały. Literatury nowożytne wyjąwszy francuzkiej tak mało ważył, iż się nawet z niemi dokładnie obeznać nie starał. Włoską znał dobrze, i w niektórych częściach bardzo cenił. Lecz ani wschodniej, ani angielskiej, ani niemieckiej, ani hiszpańskiej nie zgłębił. W angielskiej Popa, Adissona, Younga poważał, w Szekspirze i w Miltonie uznawał geniusz, lecz w pierwszym geniusz surowy, niewykształcony, w drugim dziwaczny; a więc nie naśladować lecz strzedz się wzorów danych przez pierwszego i drugiego doradzał. Ossiana nie lubił. W niemieckiej literaturze nie miał żadnego upodobania, a wpływ jej na umysły polskie za najszkodliwszy uważał.

Aczkolwiek przy wierze literackiej, tak wyrobionej, sąd jego musiał być jednostronny, przecież mógł on znakomite zasługi położyć w obronie tejże wiary swojej, gdyby się był przejął ważnością obowiązków nauczyciela literatury powszechnej. Lecz na to trzeba było dołożyć pracy, starać się poznać gruntownie utwory poetyczne wszystkich wieków i narodów, trzeba było w arsenale swoim poszukać cięższej broni nauki, rozważli i rozumowania, a nie zawsze tylko uzbrajać się lekkim orężem dowcipu i smaku wykształconego. Lecz on nawykł był życie uważać jako żart, jak rozrywkę, a ztąd żartobliwość stała się najwyraźniejszą cechą jego znakomitego umysłu. Kiedy życie było u niego niejako żartem, łatwo pojąć, że niedbał dostatecznie o przejęcie się świętością swego powołania, powołania mistrza sztuki. Mniej troskliwy o naukę słuchaczy i o swoją chwałę, dopełniał obowiązków nauczyciela bez zapału, bez gorliwości. Raz tylko na tydzień winien był miewać publiczne prelekcyje, w każdą sobotę od 3^{ciej} do 4^{tej} tymczasem nie jedna sobota przeszła bez prelekcyi. Publiczność licznie zbierała się na nie, a nieraz rozchodziła się zawiedziona, gdy albo kartka przyklepiona na drzwiach sali zawiadamiała ją, że dla słabości zdrowia professor lekcyi mieć nie będzie, lub też gdy po długiem oczekiwaniu w sali, o tej słabości dowiadywała się. Tymczasem istotną słabością jego był zwykle brak przygotowania, lub zajęcie innego rodzaju. Pamiętam iż raz przyszedł rano w sobotę do autora Ziemiaństwa prosząc go aby co dał z prac swoich do przeczytania na popołudniowej lekcyi, i że znalazłszy tłómaczenie eklog Wirgiliusza z przypiskami i uwagami, zabrał je z sobą, i tegoż dnia odczytaniem tych uwag, przypisków, i tłómaczenia kilku eklog całą godzinę posiedzenia zapełnił. W kursie swoim postępował za Laharphem, a w niektórych prelekcyach jako to o Szczytności, o Homerze, o Wirgiliuszu, o teatrze greckim, i w rozbiórce niektórych sztuk francuzkich, z małemi odmianami i dodatkami zdanie jego i sąd powtarzał. Używał także czasem pomocy Blaira, lecz innych estetyków i krytyków nie radził się*). Mimo te wszystkie niedostatki, posiedzenia jego ściągaly nietylko uczącą się młodzież, ale i ludzi dojrzałych; cisnęło się na nie ówczesne towarzystwo warszawskie, równie kobiety jak mężczyźni. Godzina prelekcyi Osińskiego była festynem, bankietem chciwie poszukiwanym. Zbiegano się do sali jego jeźli nie jak na prelekcyą literacką, to jak na koncert. Nikt bowiem tak nie czytał, tak wybornie wierszy nie mówił, nikt tak dźwięcznego jak on głosu nie miał. Ten głos był to najdoskonalszy in-

*) „Gdy raz udzielone sobie dzieło Szlegla o sztuce dramatycznej przeczytał, „oddając je rzekł: gdybym był w młodości mojej tego rodzaju dzieła czytał byłbym „z nich korzystał, lecz teraz już zapóźno na innych bowiem kształciłem się wzorach.“

strument, którym on jak najdoskonalszy artysta władał. Umiał nim grzmieć, umiał słodkie i czule wyprowadzać tony. Skrzypce Paganiniego były w jego głosie. Czytając poezje której czuł piękności, przerażał, rozczulał, unosił, każde odcienie czucia i myśli umiał dobitnie wydać i podnieść. Gdy czytał, wśród uniesienia zapału zachowywał spokojność postawy, co powiększało jeszcze wrażenie słuchaczy. Sztuki deklamacyi wyżej wznieść nie można było, Osiński osiągnął jej doskonałość. Niemcewicz, który bardzo go lubił i dar jego podziwiał, rzekł raz przy mnie do niego: „Gdybyś ty czytał rejestr bielizny danej do prania, toby się jeszcze pięknie wydał, i jakby „to pięknem stało się w twoich ustach (tu przybierał stosowną deklamacją:) 6 koszul, 8 ręczników, 3 prześcieradła, „10 szkarpetek.“ Pamiętam że raz przybywszy na posiedzenie sobotnie, bez żadnego przygotowania, całą lekcję zapelniał rozbiorem i odczytaniem bajki Lafontena „*dwa gołąbki*.“ Lecz tak wybornie odczytał i tłumaczenie Trembeckiego, i naśladowanie Pilpaja Krasickiego, że całe zgromadzenie z najwyższem zadowoleniem przyjęło tę prelekcję. Mówiąc o jego darze deklamacyi wspomnę, że na jednym z posiedzeń towarzystwa przyjaciół nauk, wyreczając autora Ziemiaństwa, odczytał kilka z tego poematu ustępów, które dźwiękiem jego głosu podniesione, obudziły prawdziwe uniesienie w publiczności, zwłaszcza ustęp o koniu. Gdy te piękne homeryczne wiersze, malujące wschód słońca zabrzmiały w jego ustach:

Patrz — gdy jutrenka bramy otwiera wspaniałe,

Cztery w poręcz bieguny wypadają białe.

Powiewne grzywy jasność pozłaca promieni,

Ogień im z oczu pryska i nozdrza rumieni.

Roztrącają obłoki żartkami kopyty,

Za niemi wóz ze złota pędzi na błękity,

To się nuża w powietrzu, to znowu nad chmury

Ryje złote koleje i kraje lazury. —

za ruchem jego ręki wszystkie oczy się zwróciły, jakby wschodu słońca upatrując, a gdy skończył, szmer pochwały rozległ się po całej sali. Osiński twierdził, że na drugi dzień na lekcji jego czwartkowej jeden z uczniów uniwersytetu przypadł do niego i zawołał: „Panie profesorze! unyślnie wstałem dziś do dnia aby widzieć wschód słońca, w istocie z białemi końmi wóz słońca na niebo wybiega.“

Niemcewicz zaś wychodząc z tego posiedzenia rzekł: „Osiński nie tylko pięknie czytał jak zawsze, ale co lepszego że „czytał jak najszczerzej.“

Gdy w epoce w której Osiński rozpoczął prelekcję, już trwał spór nowych wyobrażeń literackich z dawniejszemi, czasem w odczytach swoich wznosił głos przeciw nowym, i do-

wcipnie je potępiał. Raz pamiętam, rzekł: „Nowi pisarze od-
 „biegłszy od wzorów które starożytni zostawili, dzieła ich po-
 „niżając, łatwy wynaleźli sposób pisania inaczej.“ Przyganiał
 on więc nieraz utworom nowożytnej europejskiej literatury,
 wyznać jednak należy, że sądu swego nie wydawał z całą bez-
 stronnością sumienną sędziego. Sądził i wyrokował nie roz-
 poznawszy dostatecznie sprawy. Sam przypominam sobie, że
 raz znajdując się w domu generała Wincentego Kraszińskiego,
 w którym z upodobaniem przebywał, spostrzegłszy na stoliku
 tłómaczenie francuzkie dzieł Byrona, rzekł do gospodarza:
 „Niech mnie też generał pożyczycy Byrona, dosyć się z niego
 „nażartowałem, muszę go przecież raz całego przeczytać.“ To
 powiedzenie było bardzo zabawne, ale pytam się czy na mi-
 strza sztuki było sumienne? Sprawiedliwie też autor listu do
 romantyków i klasyków wyrzekł do ówczesnych ultra-klasy-
 ków, że wy sami umiecie

Tak się wreszcie przeczuciem i instynktem rządzić

Że nawet bez czytania potrafiacie sądzić.

Osiński był przyjacielem domu naszego, dla mnie mło-
 dego jeszcze był zawsze łaskawym i przyjaznym, pamięć jego
 pozostanie mi do końca życia miłą, a wspomnienie chwil
 w jego towarzystwie przepędzonych do najprzyjemniejszych
 młodości mojej zaliczam. Przecież uszanowanie dla prawdy,
 nie dozwala mi przedstawić go w zawodzie nauczycielskim
 innym jakim był. Nie mogę także pominąć zarzutu najciężej
 go obwiniającego. Gdy się nowy ruch literacki w kraju na-
 szym objawił, on go nie pojął, nie zrozumiał; gdy się Marya
 Malczewskiego ukazała, on na nią uwagi nie zwrócił, — gdy
 się ozwał wieszcz litewski, on dostatecznie nie przeczuł w nim
 wielkiego poety, — gdy ujrzał coraz szerszą się wpływ jego,
 coraz dla niego wzrastające uwielbienie, zwłaszcza młodzieży,
 gdy mniemał że ten wpływ stanie się szkodliwym, i wzór jego
 stworzy licznych naśladowców którzy zeszpecą literaturę ojczy-
 stą wysileniami zbałamuconej i obłąkanej mierności, on nie
 dopełnił obowiązku mistrza sztuki, nie stanął jawnie z piórem
 w rękę, w obronie swojej wiary, smaku i mowy ojczystej,
 lecz ograniczył się tylko z wygodą swoją na ustnych epigra-
 matach i ucinkach złośliwego dowcipu.

Nie przyszła jeszcze może pora na ocenienie krytyczne
 sporu literackiego między dawną a nową szkołą, ja jednak nie
 zataję mego przekonania, że w nim u nas obie strony zawi-
 niły. Winniejsi są jednak ci, przy których była powaga, do-
 świadczenie, dojrzałość wieku i niejako władza literacka, — ci,
 którzy byli ówczesni *arbitri elegantiae polonae*. Gdy się pierw-
 szy tom poezyi Mickiewicza ukazał, sami tak nazwani klasycy,
 sam Osiński uznawał znakomitą zdolność poetycką w młodym
 poecie, lecz że razili, i ich i jego, formy nowe a raczej poży-

czane od Niemców i Anglików, że nawykli do umiarkowanej w biegu wyobraźni, zdumiewali się nad śmiałością jej lotu w powstającym pisarzu, że ich zrażały wyrazy gminne, lub nowo stworzone, nie mniej jak gramatyczne dobrowolne lub mimowolne usterki, nie stali się zdolnymi rozpatrzenia się w skarbach poezji młodego wieszczka, nie zdołali zdobyć się na krytykę poważną i bezstronną, na sąd nacechowany umiarkowaniem i miłością prawdy. Gdyby ówczesni klassycy byli powitali zjawienie się śpiewaka Grażyny z uczuciem przychylnem radości, z uczuciem że tak powiem ojcowiskiem, gdyby byli zawołali wierszem klassycznym

Phoebe fave — novus ingreditur tua templa Sacerdos —

Sprzyjaj Febie! w świątynie wstępuje wieszcz nowy, —

nie byłyby się może zapaliły te namiętności literackie, które wiele złych następstw pociągnęły za sobą, nie byłaby wojna domowa zakłóciła dziedziny krajowej literatury. Zbyt ostra i niesprawiedliwa nagana podbudzała do zapamiętałego uwielbienia; im więcej jedni ganili, tem chwalili więcej drudzy, i nawzajem uniesienia przesadzone drugich, a razem poniżanie wszelkich dawnych zasług, tem surowszą krytykę pierwszych wywoływały. Wprawdzie te krytyki były mówione, nie pisane, były nie publiczne, lecz zamknięte między ścianami domowemi, lecz to właśnie godne nagany. Krytyka ustna wypowiedziana wśród poufałych towarzystw, słowo złośliwe, chwytane było przez wielbicieli Mickiewicza, powtarzane, przekręcane, donoszone temuż, — jątrzyło więc i krytykowanego, i tych którzy w nim nic do krytykowania nie znajdowali. Gdyby ówczesni sędziowie sztuki, smaku i języka byli wystąpili z recenzją poezji Mickiewicza poważną, bezstronną, pisaną i drukowaną, a przecież takiej godne były jego utwory, byłby się może zapalił spór literacki, ale spór szlachetny, zamknięty w szrankach przyzwoitości, i z którego musiałaby wynikać korzyść literatury ojczyznej. Rady i uwagi technące przychylnością, a mające za sobą powagę zasługi, wieku i nauki, byłyby może ochroniły młodego poetę od tej dumy w którą wzrósł, i od tych błędów których sam potem żałował, a naśladowców jego byłyby może wstrzymały od puszczenia się na oslep śliską drogą, którą sobie obrali. A tak choć niezupełnie zgodni w wyobrażeniach, byłiby i starsi i młodszy pisarze w uczuciu braterskiem, w uczuciu wzajemnego poszanowania pracowali dla chwały narodowej. Nie tak się stało jak się stać było powinno. Żaden z ówczesnych dojrzałych pisarzy wyjąwszy Śniadeckiego i młodego jeszcze w ten czas Dmóchowskiego nie podniósł głosu. Osiniński zwłaszcza jako nauczyciel literatury winien milczenia, lecz on zamiast zajęcia się na przykład rozbiorem krytycznym Dziadów, wołał je ocenić jednym wyrazem niesprawiedliwym parodiując wiersz pierwszy i powtarzając:

Glupio wszędzie — ciemno wszędzie —

Nic nie było — nic nie będzie.

To milczenie ówczesnych literatów uważać zaczęła publiczność za uznanie porażki i złożenie broni. Odzwyczajając się od nich, zacierała w swojej pamięci ich zasługi, i wkrótce też te zatarte w niej zostały; młode pokolenie pisarzy opanowało całe państwo literatury, a dawniejsi w zapomnienie i w poniewierkę poszli. Życie to w jakimkolwiek bądź zakresie zamknięte musi być ciągłą walką. Bez trudu i walki żadnego dobra i ziemskiego także nietylko pozyskać prawnie ale i pozyskanego zachować nie można. Kto przenosi wygodny spoczynek nad pracę, pokój nad bój, bądźże żelazem, bądźże słowem walczyć trzeba, ten sam się skazuje gdy do walki jest wyzwany na utratę władzy lub korzyści jakich nabył i używał.

Te zbyt stronne sądy wydawane o utworach Mickiewicza, te ucinki Osieńskiego, które mu jak najskwapliwiej donoszono, tak go oburzyły na Warszawę, takie w nim przeciw niej uprzedzenie obudziły, iż żal do niej zawsze przechowywał, i że nigdy jej nie odwiedził, nawet wtenczas kiedy ją mógł odwiedzić. To jednak uprzedzenie Mickiewicza było zbyt uczynne i niesprawiedliwe. Wszakże w Warszawie samej liczył wielką mnogość fanatycznych wielbicieli, wszakże cała młodzież była jego; przecież i ci surowi krytycy szanowali w nim znakomitego poetę, wszakże sam Osieński całą naprzykład balladę o Twardowskim umiał na pamięć, równie jak dumę o Kosińskim Zaleskiego zaczynającą się od wiersza:

Hop — hop — ewałem koniu wrony

Do mych pułków, do mej żony —

którą to dumę lubił powtarzać, a ta tak śpiewna poezya w ustach jego nabierała nowego wdzięku i niewypowiedzianego uroku. Gdy się ukazał wiersz do Doktora S. — Na pokój grecki księżny Wołkońskiej, — a szczególnie Farys, najzatwardziałsi dawnej szkoły zwolennicy uczyli i uznali całą poezję tych utworów. Oda do młodości przeraziła i zasmuciła starszych i doświadczonych, zwłaszcza gdy ujrzeli jak silnie wstrzęsła i przekonała młodzieńcze umysły. Przed wyjściem na świat Wallenroda wielbiciele Mickiewicza głosili w rozmowach i na piśmie, że to poema wyższem będzie od wszystkich dotąd znanych, i że się stanie najwspanialszym klejnotem poezyi narodowej. Oczekiwanie więc powszechne w natężeniu zostawało. Gdy Wallenrod zjawił się w Warszawie, Osieński acz oceniał piękności pojedyncze dzieła, wyrzekł o całości: „Z wielkiej chmury, mały deszcz.“ Omylił się to wyrzekłszy, omylił i pod względem literackim, i pod innymi względami. Ta chmura nie deszcz, lecz pioruny w łonie swoim niosła, które prędzej czy później zapalić pożar i zniszczenie rozszerzyć miały. Ta chmura sprowadziła nietylko rewolucyą literacką, ale rewolu-

cyą w wyobrażeniach, w czuciach, w charakterze narodowym. Jednakże znaczenie polityczne utworów nowej szkoły nie uszło baczności Osińskiego. Gdy się takowe płodzone przez naśladowców Mickiewicza coraz więcej mnożyły, a coraz się więcej ciemnemi i niezrozumiałemi stając, coraz więcej podziwiane były, rzekł raz Osiński w gronie zaufanych przyjaciół: „Kiedy „widzę że dziś, zwłaszcza młodzież wielbi i podziwia to czego „my zrozumieć nie możemy, wpadam na myśl że ta ich poezya, „ta ich mowa jest jakimś umówionym, tajemnym między „nimi językiem, nie przystępne dla nas znaczenie kryjącym.“ Na te słowa jego wszyscy zamilkli, zamysłili się, a najpoważniejszy wiekiem i znaczeniem rzekł: „Choćby ta uwaga sprawa „wiedliwą być miała, nie trzeba jej powtarzać.“

Z tego wszystkiego cośmy wyżej powiedzieli łatwo domyślić się, że Osiński w Warszawie i w Królestwie dla niektórych zawsze, dla wszystkich aż do powstania sporu między klasycyzmem i romantyzmem polskim, był wyrocznią literacką. Na jego sąd oglądali się zawsze ówcześni pisarze, nikt też trafniej nie umiał równie wykryć i wykazać błędów, jak ocenić istotnych piękności. To co on za piękne uznał, było niezawodnie wzorowem, i odpowiadało wszystkim warunkom doskonałości sztuki. Krytyka jego nie była pobłażliwa, dla jednych tylko pism Niemcewicza łagodziła się aż do słabości. Uszanowanie jakie wyznawał dla autora rozbierało go w obec jego utworów, a przytem cenil on wysoko i czucie i prostotę i łatwość i dowcip właściwy naszemu Ursynowi. Często jedno słowo nagany wyrzeczone przez Osińskiego wyciskało piętno potępienia na całym dziele, dla tego też pisząc raz do niego list wierszowany rzekł:

Lecz cóż to nie pomnę,

Że piszę do tłómacza Cyda i Alzyry,

Który wznosi bież groźny krytyki, satyry,

Któremu któż wyrówna w sądzie i w dowcipie.

A który tak nas smaga, kłuje, kąsa, szczypie,

Że nieraz jedno słówko co mu się wymknęło,

Zabiło razem autora i dzieło. —

Swoich epigramatów i satyrycznych zdań nie układał w wiersze, ani na piśmie w świat puszczał, przecież gdy walka literacka zapaliła się w Warszawie, a Gazeta Polska poniżając starożytną literaturę usiłowała wyższość nowożytną wykazać, następującym epigramatem w Gazetę ugodził:

Klio do Apolina przyszedłszy nie dawno,

Czule przed ojcem światła żale rozpościera,

Że w jednym kącie ziemi otwarcie i jawno

Pomiatano Wirgilim, sztydono z Homera.

Apollo tę wieść smutną biorąc nader czule:

Gdzież znowu ten szal powstał, w Tunisi czy w Stambule?

Nie — w Polsce. — To zapewne gdzieś tam w głębi Tatrów. —

Nie, w Warszawie, w Stolicy. — Więc u Bonifratrów. —

Nie, niestety! strokana bogini odpowie,

W Gazecie która polską wyłącznie się zowie. —

Osiński był członkiem prawnym, dobrym Polakiem, stałym w przyjaźni, liczył też wielu przyjaciół. Nie był zazdrośnym cudzej chwały, bo też nie był bardzo i o swoją dbałym. Był zaś najmiłszym, najweselszym, najzabawniejszym towarzyszem w społeczeństwie zwłaszcza mężkiem, lub wśród kobiet, między którymi zbyt uważnym w mowie być nie potrzebował. Najdowcipniejszy, najwięcej ożywiony gość przy stole, posiadał dar wyłączny opowiadania. Gdy co opowiadał grał ze tak rzekną scenę którą słowami przedstawiał. Jak zabawne, jak rozśmieszające były jego opisy kłopotów dyrektora teatru, z jaką wesołością malował miłość własną, zarozumiałość, śmieszności i nieuctwo aktorów, jak zabawnie kreślił obraz miłostek, zazdrości, plotek i kłótni aktórek, — jakże wybornie różne wydarzenia teatralne opowiadał. Najchętniej przebywał w zwykłym swoim towarzystwie, w domach które sobie upodobał, gdzie zupełnej używał swobody, i gdzie panowała wolność w mowie nieskrępowana bacznością na różne względy. Lecz i w towarzystwie które wyższem nazywano był żądanym, poszukiwanym, i były domy za Królestwa Polskiego w których mile przebywał, i których wezwaniu chętnem przybyciem odpowiadał, jakoto generała Wincentego Krasińskiego, marszałka Brońca, generała Paca, Maksymiliana Fredry, kasztelana Koźmiana, Józefa hr. Krasińskiego, wojewody Badeniego. Gdy przyjął gdzie zaproszenie był to prawdziwy festyn, uczta umysłowa dla wszystkich z nim zaproszonych, radość dla gospodarza. Gdy na obiad lub na wieczór wzywano Niemcewicza do domu który Osiński czasem odwiedzał, zaraz zapytywał: „A Osiński czy będzie?“ — gdy się dowiedział że być przyrzekł, cieszył się stary Ursyn i dla żadnego świetniejszego zgromadzenia nie byłby poświęcił obiadu lub wieczoru z Osińskim.

Najprzyjemniejsze, najweselsze zebrania literackie odbywały się przez lat wiele u generała Wincentego Krasińskiego. Zgromadzał on u siebie wszystkie znakomitości umysłowe owego czasu. Tam najchętniej przebywali Niemcewicz, Jan Tarnowski, Morawski, Koźmian, Osiński, Fredro, Olizar, tam gościli profesorowie uniwersytetu i uczeni Lelewel, Linde, Bentkowski, Kwiatkowski, Brodziński, Ciampi, Szubert; tam nowo zaczytujący pisarze znajdowali uprzejme przyjęcie i zachętę, Kiciński, Dmochowski, Korzeniowski, Odyniec, Dominik Lisiecki, Godebski, Franciszek Grzymała; tam się ukazał, tam się wslawił namiętnie rozmiłowany w kleceniu wierszy Jaxa Marcinkowski, tam było pole popisów dla niego, i żartów z niego, —

tam i ja acz młody przypuszczony byłem do tego miłego towarzystwa, i w skarbcu wspomnień moich, wspomnienie tych zgromadzeń jest dla mnie drogocennym klejnotem.

Od czasu jak Osiński rozpoczął swój kurs literatury w gmachu uniwersyteckim, i w soboty od 3 do 4 odbywał prelekcye, zwykle domu jenerała Krasińskiego towarzystwo, a więc i Osiński, zbierało się u niego o 4^{tej} na obiad, prosto udając się z prelekcji. Ież wśród tych zebrań było i nauki, i zabawy, i wesołości; bo gospodarz miłośnik nauk i literatury, był gościnnie, hojny, wesoły, dowcipny, pobudzał do żartów i dozwalał ich. Nigdy tam rozprawy nie wyradzały się w kłótnie, nigdy z tego dobranego towarzystwa nikt, nawet Marcinkowski, urazy z żartów nie wyniósł.

W tym właśnie czasie Franciszek Grzymała zaczął wydawać pismo literackie perjodyczne *Astreję*, które zalecało się i dobrym doбором artykułów i dobrą polszczyzną, lecz które było najnieperjodyczniejszem z wszystkich pism. Prenumeratorowie po dwa i trzy miesiące na należący im numer czekać musieli, mimo to redaktor wielką chlubę ciągnął z wartości swego pisma, a powaga jaką sobie nadawał, i nieregularność wydawnictwa *Astreji* były Osińskiemu częstym powodem do żartów. Otóż pomnę iż raz u jenerała Krasińskiego przy stole obiadowym przy którym i redaktor *Astreji* znajdował się, Osiński mówiąc o sessyi Towarzystwa Przyjaciół Nauk, która się właśnie tego dnia odbyła, i przytaczając niektóre wiersze z elegji Brodzińskiego na zgon księcia jenerała Czartoryskiego, dodał: „Gdy zaś Brodziński ten wiersz przeczytał,

Przynęciłeś *Astreję* niosącą wiek złoty,

„Grzymała mu się uklonił.“ — „Dobry koncept, ale na raz, — odrzekł redaktor *Astreji*, proszę go nie powtarzać.“ — Gdy się namiętności literackie coraz więcej zapalały, zebrania te w domu jenerała Krasińskiego wiele na przyjemności straciły, i wkrótce ustały. Razu jednego i jedyne przyszło do zbyt żywych rozpraw, wśród których Osiński uniósł się gniewem. Lelewel przyniósł z sobą list z Petersburga pisany głoszący nowe Mickiewicza tryumfy, przeczytawszy go wyszedł, lecz przytomni wielbiciele wieszczki litewskiego zaczęli podnosić każdy wyraz listu, poniżać przeszłość, ubliżać tym którzy w niej zasługi położyli. Wtenczas Osiński zapalił się gniewem, i wtenczas gdy na poparcie zdań objawionych twierdzono, że i Lelewel je podziela, zawołał: „Jak to? Lelewel antykwaryusz, bibliograf ma prawo sądzić o dziełach sztuki, on który sobie chustki porządnie na szyi zawiązać nie umie.“ Znane było zaniedbanie ubioru Lelewela które jednak mogło nie wyłączać możności posiadania zdrowego sądu i uczucia piękności w poezji.

Osiński miał nietylko dowcip zawsze przytomny, ale dał dowody nieraz w zdarzeniach trudnych i niebezpiecznych rzad-

kiej przytomności umysłu. Tak w dniu 30 listopada 1830 r. przechodząc przez jedną z mniejszych ulic warszawskich, usłyszał w małym sklepiku płacz i hałas, i ujrzał kilku ludzi uzbrojonych, wąsatych, zagrzanych trunkiem, dopuszczających się rabunku, mimo łez i proźb właścicielki sklepu. Osiński acz bezbronny wchodzi tam i obracając się do rabusiów woła głosem napominającym: „Wstydźcie się rabować, i krzywdzić tę „biedną kobietę.“ Jeden ze złoczyńców przymrużając oko, z groźną twarzą, odwodzi pistolet, przykłada go do piersi Osińskiego i rzecze z naciskiem: „Co to pan będziesz tu nas „uczyl.“ — „Co to pan, nie tracąc przytomności wykrzyknął „Osiński, panów tu niema, tylko są bracia, ty i ty — tak mi „mów.“ — „A tak bracia, prawdę mówisz“ — odrzekł zawstydzony wąsal. Wszyscy uściskali Osińskiego, zaniechali rabunku, i wraz z nim wyszli ze sklepu.

Do tego wizerunku z pamięci wiernej ile mi się zdaje skreślonego — cóż jeszcze mam dodać?

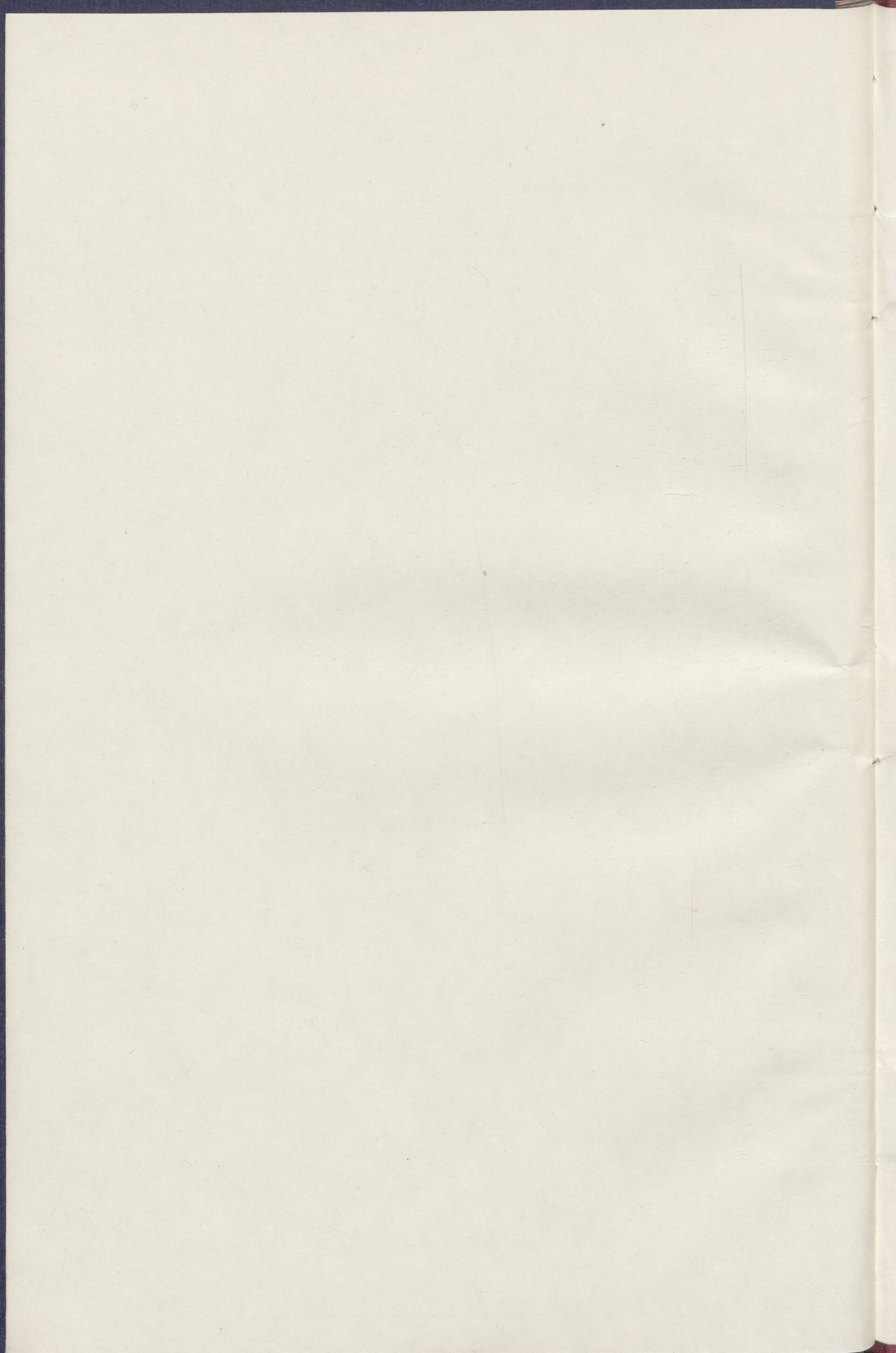
Oto już lat blisko dwadzieścia ubiegło od zgonu Osińskiego, a nikt nie pomyślał, ażeby zebrać jego poezye, pisma jego w jedną całość, i ogłosić je drukiem. On sam zebraniem i uporządkowaniem swych prac nigdy się nie zajął. Lecz czyż nie jest wstydem, że kiedy we wszystkich częściach kraju prassy jęczą wytłaczając niezliczone powieści i poezye, które raz czytane nigdy pewnie odczytywanemi nie będą, płody pióra jednego z najznakomitszych swego czasu pisarzy pozostają w zaniedbaniu a nawet w zapomnieniu. Przyczynę tego łatwo odgadnąć. Dziś prawie wszyscy piszą i drukują dla zarobku; aby znalazł się nakładca na jakie dzieło, musi on mieć pewność że na niem zarobi. Uprzedzona przez dzisiejszych krytyków publiczność przeciw naczelnikowi zwolenników dawnej szkoły, dziś-by może jeszcze okiem rzucić nie chciała na dzieła jego. Dzień w którym one ogłoszone drukiem wyjdą na świat i czytane będą, objawi że powszechność krajowa otrzęsła się z wyobrażeń stronnych i z uprzedzeń literackich.

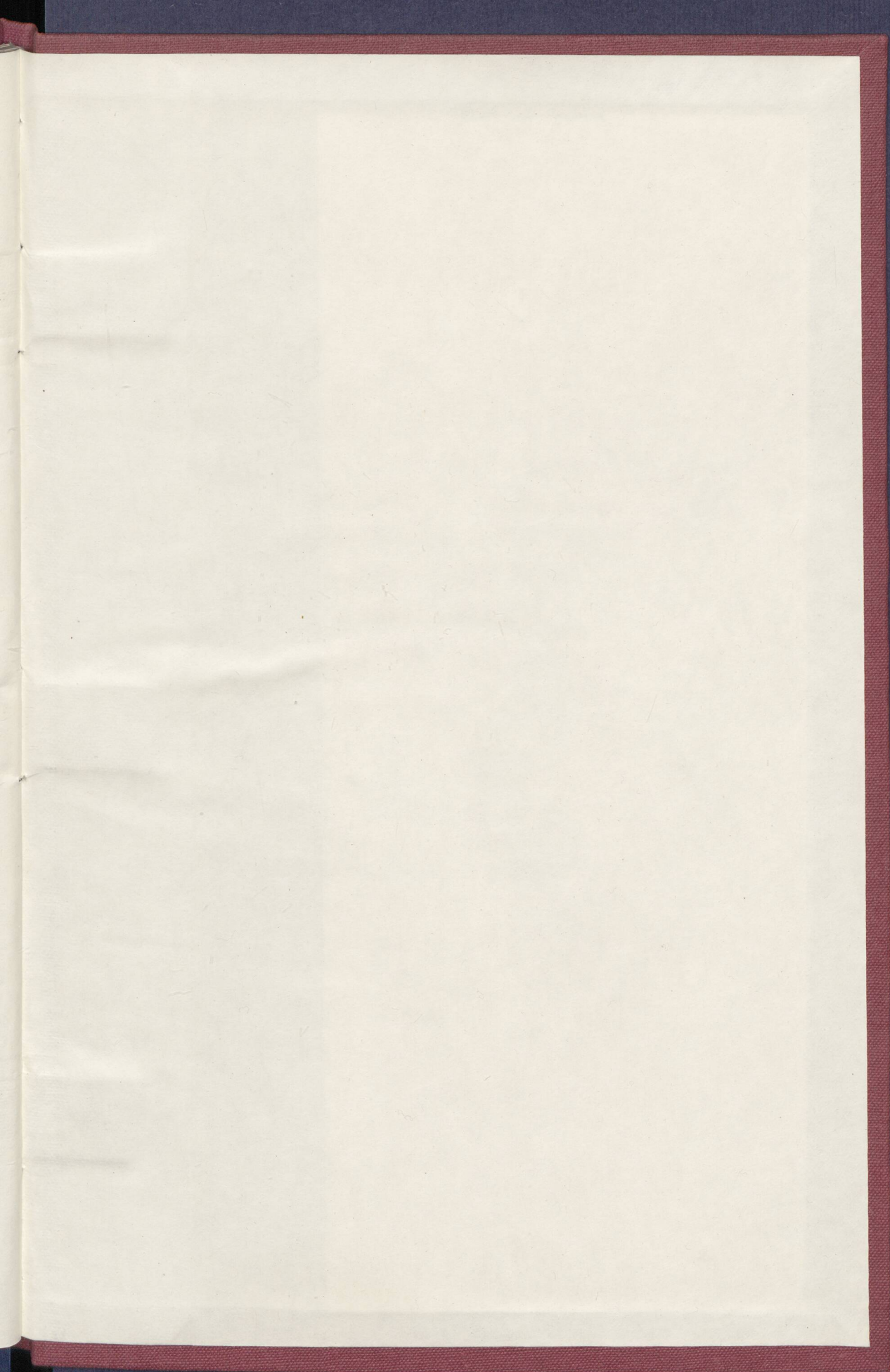
Osiński był w literaturze przez długi czas dyktatorem, los też jego podobny do tego który zwykle dyktatorów spotyka. Za życia są uwielbiani, potępiani po śmierci, w dalszej dopiero przyszłości sprawiedliwe ocenienie otrzymują.

Dzisiejsi krytycy i historycy literatury ojczyznej, w państwie poezyi polskiej, żadnego wyższego miejsca dla Osińskiego nie znajdują, zapełniwszy je prawda wszystkie przez wiek obecny dostarczonymi im wieszczami. Sprawiedliwsza potomność przeznaczy mu to które mu należy, ani na takiej wysokości na jakiej go dawniej stawiano, ani na takiej nizinie na jaką go teraz zepchnięto.









BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



240298